



Leszek Mądzik

fot. T. Kosiński

Przeczcucie sacrum w kieleckiej galerii

Z **Leszkiem Mądzikiem**, reżyserem, scenografem, fotografikiem, założycielem Sceny Plastycznej KUL, wykładowcą wielu szkół artystycznych, Honorowym Obywatelom Kielc, inicjatorem i twórcą Galerii Sztuki Sakralnej w Kielcach, rozmawia **Tomasz Kosiński**

- Dlaczego właśnie w Kielcach zdecydował się Pan utworzyć Galerię Współczesnej Sztuki Sakralnej?

- Mam nadal bardzo emocjonalny stosunek do Kielc. To rzeczywiście jakieś splątanie długu za mój czas w Kielcach poświęcony. Czuję, że to tutaj urodziła się moja wrażliwość, którą później w sobie rozwinąłem w dyscyplinie jaką jest teatr. Nie bez znaczenia było też przyznanie mi honorowego obywatelstwa. Z czasem, gdy człowiekowi lata płyną, to się coraz bardziej, coraz silniej zauważa, gdzie się ma swoje korzenie. Jak Pan może zauważyć, nie ma druku, encyklopedii, wywiadu, w których bym się nie przyznał, że jestem z tych stron. Zawsze mocno akcentuję mój rodowód i robię to z wielką przyjemnością i satysfakcją. A to głównie dlatego, że to tutaj była moja edukacja, tutaj była szkoła podstawowa, tu gdzieś zauważałem w ogóle jakieś rozumienie sztuki. Tutaj także miałem pierwsze relacje ze sztuką sakralną, bo byłem związany z biskupem Jaworskim, z którym w latach sześćdziesiątych bardzo się przyjaźniliśmy. Naprawdę rad jestem, że mogę pozostawić w Kielcach taki trwały ślad - w pewnym sensie myślę, że nawet trwalszy niż teatr - bo galeria to konkretny obiekt, a prezentowane w niej prace zostają, one przetrwają dłużej niż my.

- Czy nie lepszym miejscem na taką Galerię, abstrahując od sentymentu do Kielc i Pana rodowodu, byłaby Warszawa, Lublin albo Kraków?

- Jeżdżę sporo po kraju, gram swoje spektakle w różnych miastach i mogłem zauważyć, że coraz częściej ważne wydarzenia mają miejsce nie w wielkich aglomeracjach, a raczej w mniejszych społecznościach. Wydaje mi się też, że Kielce, między innymi dzięki tej wystawie, dadzą taki dowód: - A dlaczego nie tutaj, dlaczego nie w takim mieście ma powstać wystawa, która dotyka ważnego tematu człowieka? Może za tym przykładem pójść także inni, zarówno w Kielcach, jak i innych mniejszych miastach?

- Wiem, że mierzył się Pan z tym pomysłem przez wiele lat. Droga do otwarcia Galerii nie była chyba zbyt łatwa?

- Kiedy pierwszy raz rzuciłem tę myśl, zdawało mi się, że to pójdzie łatwiej. Jednak dotarcie do każdego artysty, którego się ceni, znalezienie relacji, wybranie prac, przyjęcie w większości przypadków jakże cennego daru (mamy tylko kilka depozytów), to była koronkowa praca. Zdaje mi się, że w odniesieniu do ostatnich wydarzeń, już kilka lat temu myśląc o stworzeniu Muzeum Współczesnej Sztuki Sakralnej, w pewnym sensie wyprzedziłem - przynajmniej częściowo - zaspokojenie tych intensyfikujących się dzisiaj potrzeb penetracji przez człowieka spraw sacrum, poprzez sztukę prezentowaną w Galerii. Okazuje się, że to była dobra idea. Uważam, że dla wzbogacenia naszej osobowości, poznania tajemnicy człowieka, poszerzenia komunikatu o sobie, spotkanie z taką sztuką może być ważne. Myśląc o młodych ludziach, którzy zaczną zwiedzać Galerię, gdzie mogą przyjrzeć się sobie jak w lustrze, zobaczyć komunikat czyichś przeżyć, które dotyczą szerokiego pojęcia sztuki sakralnej, odczuwam dodatkowy moment spełnienia. Wiem, że to może być komuś potrzebne.

- Jaka jest główna idea tej Galerii?

- To nie jest dokumentacja, zapis sztuki ilustracyjnej, dewocyjnej w dosłownym znaczeniu. Tutaj są prezentowani twórcy, którzy mają przeczcucie sacrum, choć nie zawsze do niego dotarli, albo za nim tęsknią, nawet mają z tym jakiś problem, ale chcą się z tym zmierzyć. Czyli będzie można tu dostrzec także pewien konflikt. Ta Galeria właśnie ma pokazać, że nie jest nam to obce, choć różnie sobie z tym dajemy radę. Prezentowani w Galerii artyści to ludzie o wyjątkowej wrażliwości, którą chcą się dzielić z innymi i to właśnie robią poprzez swoje dzieła. Oni mierzyli się z pewną tematyką i chcą się tym podzielić, abyśmy sami mogli przeczuć to, co chcą powiedzieć.



Leszek Mądzik podczas realizacji programu dla TVP3

fot. T. Kosiński

- Ostatnio na łamach „Dedala” motywem przewodnim i tematem forum było sacrum i profanum w sztuce. To jest w pewnym rozumieniu kwintesencja Pana twórczości. Porusza się Pan w tych płaszczyznach od wielu lat, tworząc specyficzny, wizualny teatr czy też fotografując niedolę ludzi. Jako artysta, wyraża Pan swoje odczucia i myśli poprzez sztukę. Ale czy nie podjąłby się Pan próby werbalizacji swojego przeżycia czy myślenia o tych ważnych dla wszystkich ludzi sprawach?

- Nie wydaje mi się, że zdołam tu powiedzieć coś więcej niż to, co robię w teatrze, artykułując swoje emocje i przemyślenia przecuciem i obrazem. Uważam, że mamy w sobie naprawdę te dwie warstwy. Myślę, że to są te podkłady. One w różnych okolicznościach, kontekstach, w relacji ludzkiej, pejzażowej natury po prostu się wzbudzają i istnieją. I nawet w tych samych osobach wyzwalają jakąś konfuzję, zderzenie, kiedy na pewien moment powstaje w nas jakaś próżnia. Być może istnieje naturalna skłonność człowieka do jednej lub drugiej sytuacji. Cała walka człowieka i ten czas, który upływa

polega na tym, żebyśmy sobie jakoś z tym dawali radę i wyciągali też z tego wnioski, rodzili jakąś nową optykę. W sposób naturalny rozumiem sytuację człowieka, która każe mu zmierzać czasem w bardzo negatywną stronę podświadomości pewnych zachowań. Po prostu ona nas niesamowicie wciąga. Ale to nie jest nic dziwnego, bo czasami trzeba sięgnąć dna, aby się od niego odbić. Jeśli za wszelką cenę chcemy tego negatywnego pejzażu za szybko dotknąć, możemy potem albo się rozczarować, albo sobie z tym nie dać długo rady, albo przegrać, albo cudownie z tego wyjść i wtedy tworzy się jeszcze jedna, szlachetniejsza jakość, gdy przeszliśmy przez taki cykl.

- Czyli poznajemy siebie przez konfrontację, działanie, dlatego nie należy uciekać od trudnych spraw, wyborów czy zachowań...

- Oczywiście, że nie. Ucieczka to strach, zamykanie. Ja staram się dotykać najważniejszych rzeczy. Nie boję się różnych zestawień. Na przykład w spektaklu „Zielnik” dotknąłem relacji erotyki, podniecającego ciała, które jest jednocześnie miejscem, w którym później objawia się nowotwór. I jaka tu powstaje konfuzja - zmienia się atrakcyjność ciała, a zarazem mamy świadomość ciągłej nieśmiertelności. Rodzi się nowy pejzaż. Mnie ta biologia bardzo fascynuje. Ale zderzałem ją z czasem. Czasem, który robi swoje.

- Czy tworzenie Galerii nie zakłóciło Pana pracy twórczej?

- Ta Galeria to na pewno jedno z moich najważniejszych dzieł. W pewnym sensie powstawało ono przez wiele lat. Jedno z pierwszych pism w tej sprawie wysłałem siedem lat temu do Ojca Świętego o błogosławieństwo tej inicjatywy.

Pukałem do wielu drzwi, napisałem wiele pism i rozmawiałem na ten temat z wieloma prezydentami Kielc oraz mnóstwem innych osób. Sam jestem zaskoczony, że zaczęło mnie to tak absorbować. Moja żona ma czasami dość tych częstych wyjazdów. To zburzyło nasz rytm życia. W ostatnim okresie musiałem też jakby wyciszyć swoją działalność teatralną. Ale pewne wyrzeczenia, konsekwencja i cierpliwość myślę, że się opłacyły.

- W początkowych założeniach pomysł dotyczyć stworzenia placówki o charakterze muzeum, udało się stworzyć galerię. Skąd ta zmiana?

- Troszkę żałuję, że nie powstało od razu muzeum. Ale być może na początek musi wystarczyć stała galeria. Nie tak łatwo administracyjnie to przeprowadzić i za dużo energii by nam poszło dzisiaj na walkę z tą strukturą organizacyjną w centralach. Może kiedyś ta korekta będzie, bo oczywiście użycie terminu muzeum dałoby taką dokumentację, że to są rzeczy nienaruszalne, święte. Zamierzamy też przeznaczyć pewną przestrzeń w Galerii na wystawy zmienne. Poza stałą

kolekcją, będziemy chcieli pokazywać artystów z pewnym dorobkiem twórczym, którzy dotykają tematów związanych z ideą Galerii.

- Czy stworzona przez Pana Galeria ma służyć tylko mieszkańcom Kielc i naszego regionu, czy też zakłada Pan, że będzie miała ona szersze oddziaływanie?

- Ja to sobie wyobrażam tak, że jak się jedzie przez Kielce, to trzeba tu koniecznie zajrzeć. Ta Galeria ma charakter precedensowy. Nie znam w Europie Środkowo-Wschodniej podobnej placówki. W Europie Zachodniej może jest taka, ale osobiście też o tym nie słyszałem. Są muzea diecezjalne, galerie i wystawy mieszane, odbywają się czasowo triennale sztuki sakralnej, ale aby istniała gdzieś Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej, nic mi o tym nie wiadomo. Myślę, że pierwsi stworzyliśmy stałą placówkę tego typu.

- Nie obawia się Pan, że nazwa galerii tym osobom, które nie miały jeszcze okazji jej odwiedzić, mimo wszystko będzie się kojarzyć z wystawą sztuki dewocyjnej?

- Sztuka prezentowana w Galerii wyklucza takie rozumienie. Niektóre kręgi dewocyjne mogą być wręcz oburzone. Ja sam uprawiam taki teatr, który jest wieloznaczny i dotyka różnych sfer - biologia u mnie łączy się z sacrum, jest też i erotyka. Sztuka jest tak złożona jak natura ludzka. Wszyscy, którzy mają pewne obawy o dewocyjny charakter tej wystawy na pewno po jej obejrzeniu się uspokoją i dowartościują.

- Jak Pan sobie wyobraża swoje funkcjonowanie jako człowieka i artysty po ziszczeniu się tego wielkiego marzenia i stworzeniu tak ważnego, trwałego dzieła?

- Na pewno będę chciał mieć pewną pieczę nad tym dziełem, póki oczywiście wiek, zdrowie i zasoby energii mi na to pozwolą. Jak Pan wie, stworzyłem Galerię społecznie i nie zakła-

dam tworzenia tu sobie jakichś etatów czy stanowisk. Z samego istnienia Galerii czerpię wielką radość i zamierzam temu przedsięwzięciu jak najdłużej kibicować, aby się ono nie rozleciało, co wynika ze zwykłej troski, a nie jakiejś funkcji. Znalazłem osobę (Pani Agnieszka Orłowska - przyp. red.), do której mam zaufanie i wiem, że jest lojalna wobec mojego sposobu myślenia, co jest szalenie ważne. Ona, według mnie, będzie właściwie kierować tą placówką. Inną sprawą, która jest przed nami to jak najlepsze prawne zabezpieczenie tego, aby ta Galeria stała się własnością miasta, żeby nam się to nie rozleciało przy zmianie dyirekcji (Galeria została włączona formalnie w struktury Domu Środowisk Twórczych - przyp. red.) czy innych władz.

- A jeśli chodzi o Pana działalność twórczą i pedagogiczną, czy ma Pan już teraz jakieś plany na przyszłość?

- Mam pewną potrzebę dzielenia się tym, co robię. Prowadzę dość intensywną działalność nie tylko artystyczną, ale także pedagogiczną. Jestem związany z dwoma uniwersytetami: UMCS i KUL oraz Akademią Teatralną w Warszawie, gdzie prowadzę m.in. międzynarodowe warsztaty teatralne. Zajmuję się też fotografią, która mnie wciąż absorbuje i krąży z nią po świecie. Jesienią wybieram się na przykład do Argentyny, gdzie będę miał dużą wystawę. Powstał taki ślad Gombrowicza z Ziemi Kieleckiej i tę wystawę chcę właśnie zabrać do Ameryki Południowej. W Gdańsku na rocznicę śmierci Memlinga będę robił wielkie widowisko Sądu Ostatecznego, które pokażą publiczności 11 sierpnia. Z czasem czeka mnie też kolejna premiera w teatrze, który przecież prowadzę od 35 lat.

- Życzę w takim razie powodzenia w realizacji wszystkich planów, gratuluje otwarcia Galerii i dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję i do zobaczenia. Aha, porywam te numery „Dedała” do swojego archiwum.

Leszek Mądzik - urodził się 5 lutego 1945 roku w Bartoszowinach w Górach Świętokrzyskich. Mentalnie czuje się kielczaninem. Uczęszczał do kieleckiego Liceum Technik Plastycznych (do klasy tkaniny dekoracyjnej), a po jego ukończeniu w latach 1966-70 studiował historię sztuki na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, gdzie w 1969 r. założył znaną dziś na całym świecie Scenę Plastyczną KUL.

Do tej pory zrealizował kilkanaście premier teatralnych (m.in. „Ecce homo” 1970, „Narodzenie” 1971, „Wieczera” 1972, „Ikar” 1974, „Zielnik” 1978, „Brzeg” 1983, „Wrota” 1989, „Szczelina” 1994, „Kir” 1997). Wraz ze swoim teatrem brał udział w ponad 50. międzynarodowych festiwalach w najróżniejszych państwach na wszystkich kontynentach. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień, m.in. Nagrodę Krytyków za „Wilgoć” na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Eksperymentalnych w Kairze, nagrodę za reżyserię, scenografię i technikę teatralną za „Zielnik” na światowym festiwalu teatralnym w Japonii, Nagrodę Specjalną na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w USA, wyróżnienie na Światowej Wystawie Scenografii „Praskie Quadriennale” w Pradze.

Leszek Mądzik był także autorem wielu scenografii w teatrach polskich, portugalskich, francuskich i niemieckich. W wolnych chwilach zajmuje się fotografią. Zrealizował też trzy teledyski dla Budki Suflera. Do dzisiaj zajmuje się, obok twórczości scenicznej i fotograficznej, także działalnością pedagogiczną wykładając, prowadząc warsztaty teatralne i szkoląc studentów na kilku uczelniach w Polsce. Prowadził również zajęcia ze studentami na zaproszenie uniwersytetów i szkół artystycznych, m.in. w Helsinkach, Berlinie, Amsterdamie, Waszyngtonie, San Francisco, Bonn, Hamburgu, Lyonie, Pradze, Buffalo, Rennes, Dublinie, Rydze.

Uważany jest za jednego z najwybitniejszych twórców niekonwencjonalnego teatru w Polsce, obok Grotowskiego, Kantora i Szajny. Jego teatr bez słów przenikają relacje między życiem i śmiercią, a towarzyszy temu wszechobecne sacrum oraz poszukiwanie i przeżywanie najwyższych wartości, obcowanie z absolutem.

Artysta często odnosi się do swoich kieleckich korzeni, obrazów zapamiętanych z dzieciństwa, co ma w pewnym sensie odzwierciedlenie w jego twórczości teatralnej. Nadal czuje z tym miastem silną emocjonalną więź. Także właśnie dlatego, dnia 14 maja 1998 roku uchwałą Rady Miejskiej w Kielcach nadano Leszkowi Mądzikowi honorowe obywatelstwo Miasta Kielce.

